Kraków, 2 lipca 1911 r.

Rok 7. Nr. 14.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do „Prawdy“ Nr 27.

UL.

Ze wszystkich krain zostających niegdyś pod berłem polskiem, niema piękniejszej i bogatszej nad Ukrainę. Tam ogromne niwy, niezmierzone okiem, plenny kłos wydają, bujna trawa zarasta niezmierne stepy i tuczy niezliczone stada bydła, koni i owiec. W południowej części, widzieć można sady morwowe, winne latorośle; brzoskwinie dojrzewają bez osłony, soczyste arbuzy, pachnące melony rosną na zagonach, roje pszczół najwyborszy miód wydają; słowem: jestto ziemia obiecana, w której rolnik z małą pracą wyżywia siebie i liczną często rodzinę, a tem co mu zbywa, wspomaga w potrzebie dalekie narody.

W tej to krainie, niedaleko rzeki Samary, bogaty jeden dziedzic znaczne posiadał włości; wielkie miał dochody z licznych stad, z żyznych obszarów, lecz równy mu pszczoły czyniły dochód. Hodował je starannie, a miód podbierany tak był czysty, biały i smaczny, że ze wszech stron przyjeżdzano go kupować.

Dziedzic ten był Ojcem kilkorga dziatek; Jaś, syn jego najstarszy kończył już rok dwunasty. Jaś miał serce dobre, głowę otwartą, pojęcie bystre, zwinny był, zręczny, usłużny, ale nadto żywy i nieuważny, przyzwyczaił się od dzieciństwa wszystkim figle płatać, rozmaite szkody wyrządzać, i doskonałym był psotnikem. Wybierał gniazda biednym ptaszkom, trząsł niedojrzałe owoce, łamał drzewa, tłukł szyby w oknach, psuł wszystko co napotkał, darł i plamił suknie. Wszędzie go było pełno, każdemu

dokuczył, wszystko ruszył, co mógł zniszczył. Jak tylko gdzie znalazł kawałek szpagatu albo tasiemki, natychmiast skręcił sobie biczyk, biegał z nim po wszystkich pokojach, trzaskał na tę i na ową stronę i nie raz ledwie oczów nie wybił braciom i siostrom swoim. Nic przed nim nie uszło, wszędzie zajrzał, wszystko zobaczył; nie raz z brogu, nie raz z drzewa zleciał na ziemię; raz wpadł w rzekę i o mało nie utonął.

Ojciec gdzieś wyjechać musiał, zostawił dzieci wszystkie w domu; miał piękne meble, stoły, szafki, biúra, komody mahoniowe; kanapy i stołki materyą jedwabną okryte. Jaś tak pięknie w niebytności Ojca gospodarował, że wszystkie stoły, szafki, biúra i komody naokoło poobrzynał, a na stołkach i kanapach wielkie plamy masłem porobił.

Nie skończyłabym tak prędko, gdybym chciała wszystkie psoty Jasia wyliczać, onby ich sam zrachować nie mógł, bo co dzień nowe płatał. Napróżno Ojciec go łajał, bił, na pokutę osadzał, nic nie pomagało. Jaś zawsze nieprzystojnie ubrany, sińce miał po całem ciele, oczy podbite, po kilka guzów na czole. Niczego mu nastarczyć nie można było, i choć mu daleko więcej sprawiano niż innym dzieciom, on zawsze był brudny, zawalany i obdarty. Suknie jego tak były poszarpane, kapelusz tak połamany, koszula tak zgnieciona, że kiedy kto z obcych do dwora zajeżdzał, Jaś zawsze pędem uciekał, krył się po kątach, żeby się nie pokazać gościom.

Nie raz mu Ojciec mówił: ej, Jasiu, Jasiu! przepłacisz ty drogo swoją swawolę! Jaś jednem uchem słuchał Ojca, a drugie nadstawiał, czy mu się jaka sposobność zrządzenia komu figla nie zdarzy. Czynił to nie ze złego serca, bo dobrym był w gruncie, ale z nieuwagi, ale ze zbytniej wesołości, i z tej niebezpiecznej chętki, którą mają często dzieci, żeby wszędzie zajrzeć, wszystko ruszyć, do wszystkiego się wmieszać.

Każdemu wiadomo, że ze wszystkich miodów naszych najpiękniejszy i najlepszy jest Lipiec; biały jak śnieg, słodki jak cukier, zapach i smak ma wyborny. Zowią go Lipcem dlatego, iż w tym miesiącu podbierany bywa, i że szukają go pszczoły na lipach, okrytych wtedy wonnym kwiatem.

Jaś słyszał już nieraz o tym przedziwnym miodzie, i jeszcze w maju pomyślał sobie: jak lipiec nadejdzie, nie będę ja czekał póki bartniki mego Ojca miodu podbierać nie zaczną, dam sobie sam radę! Jeszczem też nigdy ula wewnątrz nie widział, a tam ładnie być musi!

Opodal od domu był wielki pszczelnik; w nim stało kilkaset pni pszczół. Najstarszy bartnik klucz miał od tej zagrody, parkan wysoki otaczał ją wkoło. Jak Lipiec nadszedł, Jaś myślał długo, jakimby sposobem dostać się do pasieki? parkan był gładki, wnijść po nim nie można było, ale nareszcie postarał się w sekrecie o drabinę; dnia jednego wstał bardzo rano, kiedy jeszcze wszyscy spali i z trudem przyciągnął ją pod pasiekę. Przystawił do parkanu, wszedł po niej na sam wierzch, stanął mocno, i z wielką biedą udało mu się przełożyć ją na drugą stronę. Kontent że mu wszystko szło szczęśliwie jak z płatka, zszedł po niej na dół, a gdy się ujrzał w pasiece, podskoczył z radości. Włożył rękawiczki na ręce, narzucił chustkę na głowę, potem włożył kapelusz, ażeby się choć cokolwiek od pszczół osłonić. Zbliża się do pierwszego ula... zalepiony! w środku tylko był mały otwór, ale dla pszczoły, nie dla niego. Nosił on zawsze przy sobie nóż spory, który mu do wszystkich szkód służył, dobył go i póty dłubał, skrobał, wyrzynał, próbował, póki ula nie otworzył.

Smiało wyciągnął Jaś rękę i chciał wyjąć plastr miodu. Pszczoły, które wtedy najgorsze, kiedy się im robotę zabiera, wysypały się rojem: dwie wkradły się pod chustkę. Chcąc się od nich obronić, przez nieostróżność zrzucił i kapelusz i chustkę, i tak całą twarz i głowę odsłonił. Opanowała go rozjątrzona rzesza; naprózno oganiał się, uciekał, wszędzie go ścigały; jad swój i żądła wpuszczały w twarz, w głowę i szyję szkodnika, tak że naostatek ze strachu i z bólu z całej mocy krzyczeć zaczął.

Usłyszał krzyk ten bartnik, który wtedy szedł do pasieki, i podług zwyczaju swojego codzień ją dla opatrzenia pszczół odwiedzał; nie chciał jednak wierzyć, żeby ten głos był stamtąd, bo nie pojmował, jakimby sposobem mógł się kto dostać do niej bez klucza. Otworzył jednak drzwi, z zadziwieniem i z przestrachem zobaczył Jasia leżącego

na środku, prawie w konwulsyach z krzyku, boleści i przestrachu.

Znali wszyscy domowi jaki z niego był rozpustnik, domyślił się więc bartnik, co go tam sprowadziło. Przelękniony, widząc chłopca w tak okropnym stanie, porwał go co tchu na ręce, okrył połą sukmany, i pobiegł co sił do dworu. Twarz Jasia tak strasznie spuchła, i zaogniła się, oczy tak mu na wierzch wyszły, iż rodzony Ojciec ledwie go poznał, a on ani jego napomnień i pożałowań, ani płaczu rodzeństwa i domowych słyszeć nie mógł, bo zupełnie od zmysłów odszedł.

Rozebrano go naprzód, bo kilka pszczół zakradło się aż pod suknie; powyjmowano żądła, obłożono mu twarz całą i głowę błotem; niezmierny ból cierpiał, przez dni kilka taką miał gorączkę, że z łóżka nie mógł się wyruszyć; bali się długo, żeby nie oślepł, gdyż koło oczu największe było nabrzmienie, wszyscy uznali: że gdyby Bóg litościwy nie był w tę chwilę bartnika do pasieki przyprowadził, byłby Jaś skonał na miejscu. Kilka tygodni minęło, nim do siebie zupełnie przyszedł, a na całe życie jedno oko zrobiło mu się od drugiego odmienne, bo powieka długo zagoić się nie chciała.

Tak srogą i okropną naukę dostał Jaś, lecz pokazał czas, że wyszła mu na dobre. Tyle ucierpiał, tak długo chorował, że po tym przypadku odzwyczaił się zupełnie od zrządzania szkody; chociaż żywy, stał się uważnym, powolniejszym; słuchał Ojca i starszych, nie mieszał się już nigdy do tego co do niego nie należało, i odtąd już ani sobie, ani drugim nie czynił przykrości. — Już wyrosł słuszny, i ile razy spojrzy się w zwierciadło, i zobaczy krzywe oko swoje, tyle razy dziękuje Bogu, że mu dał taką naukę, i że tak szpetny nałóg, który mógł nawet zepsuć serce jego i charakter, tak mały mu tylko ślad zostawił.

ŻARCIKI.

1. Jaka potrawa ma na sobie oczy?
2. Dlaczego człowiek się obraca, gdy patrzy za siebie?
3. Ile ziarn grochu wchodzi do garnka?

PSZCZOŁY.

Brzęczą pszczoły pod lipami,
Brzęczą dzień cały:
Robią dla was, grzeczne dzieci,
Miód doskonały.
Robią dla was pracowite,
Drobne istoty
Miód pachnący, niby kwiaty,
Jak słońce złoty.

Wiecie skąd się słodycz miodu
I zapach bierze?
Dają mu je kwiaty łąki,
Wonne i świeże.
Dają mu je te ogromne
Lipy kwitnące,
Gdzie chronicie się w południe,
Gdy pali słońce.

Mała pszczółka nad kwiatami
Jedynie lata,
Tylko kwiaty ukochała
Wśród rzeczy świata,
I dlatego miód, zrobiony
Przez to stworzenie,
Dla zapachu i słodyczy
Jest w takiej cenie.

Dusza ludzka jest jak pszczoła:
Jeśli nie płocha,
Tylko piękne, tylko dobre
Rzeczy pokocha,
To czyn każdy, który człowiek
Spełni na świecie,
Będzie słodki, jak miód pszczeli,
Wonny jak kwiecie.

POWIETRZE.

Zdaje nam się, że w pokoju, w którym siedzimy, oprócz nas i sprzętów nic więcej niema. Zaraz się o tem przekonamy, że tak nie jest, Weźmy do rąk książkę lub zeszyt i poruszajmy nimi! Czy nie czujemy chłodu? Przy poruszaniu zeszytu przed twarzą czujemy, jakby jakiś zimny przedmiot muskał nas po twarzy. To, co dotyka naszej twarzy przy poruszaniu zeszytu, nazywa się powietrzem.

Powietrze otacza całą ziemię i znajduje się wszędzie. I nam do życia potrzebne jest powietrze. Przestańmy na chwilę oddychać, a przekonamy się, że długo tak nie wytrwamy. Oddychać musi każdy człowiek i każde zwierzę, a kto przestaje oddychać, ten już nie żyje.

Powietrze, podobnie jak woda, może być czyste i zanieczyszczone. Jeżeli wejdziemy do pokoju, w którym znajduje się wiele osób, a okna są pozamykane, czujemy, że powietrze jest ciężkie i oddychać trudno; tak samo czujemy w klasie po każdej lekcji. Takie powietrze jest zanieczyszczone i bardzo niezdrowe.

Na dworze powietrze jest zawsze czystsze, niż w pokoju. Dlatego też ludzie, dbali o swoje zdrowie, powinni kilka razy na dzień otwierać okna, ażeby odświeżyć zepsute powietrze. Silniejszy ruch powietrza nazywamy wiatrem.

DOBRANOC.

Patrzy z nieba sierp miesięczny,
Jasnym srebrem świeci,
Jną słowika śpiew brzmi wdzięczny,
Hej, dobranoc, dzieci:

Czasem zwolna przez błękity
Gwiazdka drżąc przeleci,
Staw śpi w białą mgłę spowity,
Hej, dobranoc, dzieci:

Kwiaty pacierz zaszeptały,
Ślicznie rosa świeci,
Zasnął w gniazdku ptaszek mały,
Hej, dobranoc, dzieci!

WĘDRÓWKI WIERNEGO.

Kowal i jego żona.

Opuściliśmy Wiernego, jak chroniąc się przed pościgiem niegrzecznego chłopca, schronił się do chaty kowala Jakóba. Dzisiaj przeczytamy o dalszych jego losach.

Gdyby biedak Wierny trafił do domu złych ludzi, los jego byłby bardzo opłakany. Ale chata, dokąd się schronił, należała do Jakóba, kowala, który, tak samo jak i jego żona, dobry był dla ludzi i zwierząt.

Jakóbowa dawała właśnie jeść świniom, kiedy usłyszała krzyk Jasia. Przybiegła więc z największym pośpiechem zobaczyć, co się stało. W jednej chwili porwała z ziemi krzyczącego malca, zebrała skorupy stłuczonego dzbanka i spojrzała na przybłąkanego psa.

Spostrzegła odrazu, że Wierny jest zbity, zmęczony i bezdomny. Drżąc cały, nie śmiał wysunąć się z pod krzesła, pod które się schował, i tylko podniósł głowę, patrząc na Jakóbową pokornie, jakby prosił o przebaczenie i litość.

Jakóbowa nie przestraszała się wcale obcego psa; widziała, że jest łagodny, i bardzo nieszczęśliwy. Wierny zaś, spojrzawszy jej w oczy, zrozumiał, że nic mu tu nie grozi.

Jakóbowa schyliła się zaraz, ze współczuciem przemawiając do biedaka, a przyjaźny jej głos odrazu go uspokoił. Pogłaskała psa po głowie i grzbiecie. Gdy dotknęła jego łapki, Wierny drgnął z bólu, mimo to lizał z wdzięcznością rękę, która mu ten ból zadała.

Postawiła przed nim jedzenie i wodę. Ale Wierny nie mógł ani jeść ani pić. Jakóbowa zrozumiała, że pies potrzebuje wypoczynku, więc pozostawiła go w spokoju i wróciła do swych zajęć.

O zachodzie słońca kowal przyszedł do chaty. Wierny, w przekonaniu, że obowiązkiem jego jest strzec domu, który mu dał schronienie, warknął na widok obcego człowieka. Ale uciszył się zaraz, widząc, że Jakóbowa rozmawia z nieznajomym. Zrozumiał, że o nim mówią, i spoglądał błagalnie na nich oboje.

A nie mógł trafić na lepszego człowieka. Jakób pracowity, pobożny, uczciwy, wolne chwile od pracy poświęcał na czytanie i rysunek. Na ścianach wisiały, rysowane przez niego, nogi koni, wiedział bowiem, że kowal, chcąc dobrze kuć konie, musi znać dokładnie skład nogi i kopyta końskiego. A najlepiej nauczyć się tego można, rysując. Czytywał dużo, o czem świadczył duży stos książek na półce pod sufitem.

Teraz na książkach tych siedział kotek Maciuś i ani myślał zejść stamtąd. Drugi kot Burek, odważniejszy, wyszedł już z pod krzesła i wskoczył kowalowi na kolana, a Maciuś czekał aż wieczerza pojawi się na stole. Wtedy nawet obawa, jaką budził w nim Wierny, nie zdołałaby go zatrzymać na półce. Parę razy próbował zeskoczyć prosto na ramię Jakóba, ale widział, że to trochę za daleko. W końcu Jakóbowa, obawiając się, żeby kotek nie skoczył na stół i nie rozlał mleka, wyciągnęła rękę i pomogła mu zejść z półki.

Wierny, uspokojony przyjaźnemi głosami Jakóba i Jakóbowej, podniósł się i przyczołgał do jedzenia i wody, które stały przed nim. Zjadł, wypił wodę, a potem kulejąc powlókł się przed komin i w cieple ułożył się do snu.

PRZYSŁOWIA.

Oto umysł człowieka podobny do roli:
Nie zasiejesz go dobrze, da chwast mimo woli.

Odpowiedzi na żarciki.

1. Rosół. 2. Bo z tyłu nie ma ócz. 3. Ani jedno nie wchodzi, gdyż wszystkie trzeba wsypać.